

NUMER KARNAWAŁOWY.

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 6. (190). 4. II. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



NA BALU DZIENNIKARSKIM.

Rys. Charlie, Kraków.

— My, ludzie prasy, zawsze trzymamy rękę na pulsie życia!...

## RINCE CARNEVAL

Namiętą muzyką i gwarem  
i tańcem budzącym szal,  
uśmiecha się do nas swym czarem  
Prince Carneval...

Uśmiecha się w balu zaklęty,  
miłością tańczących ciał,  
przez kwiaty i barwy serpentyn  
Prince Carneval...

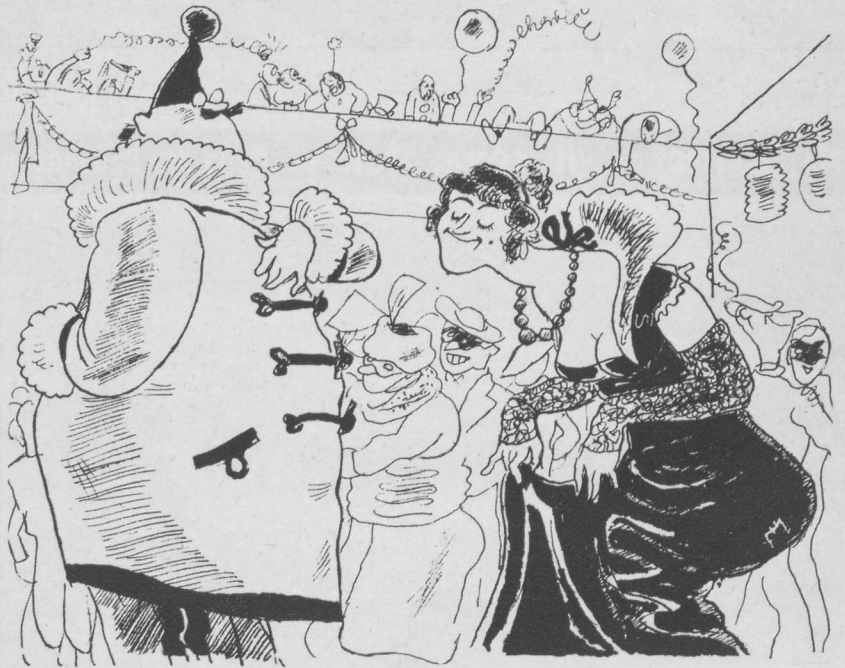
A potem, gdy z mgły błysnie ranek  
i skończy się upojny bal,  
uśmiecha się przez... katzenjammer  
Prince Carneval...

A potem... przez długi i weksle,  
przez raty wzdłużone wdał,  
uśmiecha się coraz pociesniej  
Prince Carneval...

WITEK.

## Romantyczne spotkanie.

Rus. Charlie, Kraków.



— Jestem księciem karnawału, czy mogę panią prosić?  
— O ile na kolację, to bardzo chętnie!...

## ZAMIENIŁ STRYJEK...

Właściwie nie tyle stryjek co dziadek. I nie kijek na siekierkę, ale odwrotnie. Jak te przysłowia czasami kłamią. Wogóle w Warszawie jest dziś taka bieda, że łatwiej jest zmienić konstytucję, niż pięć złotych.

Udało się nam dokładnie ustalić przebieg tego historycznego posiedzenia.

Naprzód więc była długa narada prezesa Sławka z prezesem Sławkiem — kogo wogóle wtajemniczyć.

— Nie wierzę nikomu — oświadczył sam sobie prezes Sławek — i dlatego sam staram się nie myśleć o konstytucji. Lepiej nie zdradzać się z własnymi myślami.

Potem odbył długą naradę z kierownikiem bufetu sejmowego, którą zakończył wezwaniem:

— Wzywamy pana do sprowadzenia większej ilości tutek „długiepalenie“.

To był pierwszy etap walki o nowy ustrój.

Nadszedł wreszcie moment decydujący. Posłowie opozycyjni wyszli na papierosa. Oczywiście tutki — długiepalenie... To też, gdy wrócili, konstytucja była już uchwalona.

— Acha — zaśmiał się poseł Sanojca do wracających posłów — kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi!...

Posłów rządowych ogarnął entuzjazm. Ruszyli ławą na miasto.

Nieśli od lokalu do lokalu wieść.

Telegramy z Berlina donoszą o pakcie nieagresji z Niemcami. (Paktami nieagresji nazywamy uroczystą deklarację dwóch państw, iż nie posiadają zupełnie pieniędzy na prowadzenie wojny).

Po mieście rozchodzą się fale ciepłego górskiego powietrza, płynącego falą od strony Zamku. Wywieszono flagi (stąd nazwa flagelan-tów — to znaczy takich, którzy się biczują flagami). Rusza pochód, wznoszący okrzyki państwowotwórcze!

W Belwederze zdumienie.

— Co się stało? — pyta zdumiony Komendant.

— Uchwalono nową konstytucję...

— Szkada, stara była jeszcze nie zła, przyzwyczaiłem się do niej.

A potem wezwał do siebie generała Wieniawę i zapytał go poufnie:

— Słuchaj, a ten „Legjon Zasłużonych“, co to za nowa machlojka endecka?

Na mieście zdania są podzielone. Jedni twierdzą, iż manifestacja odbywa się z okazji wypowiedzenia wojny Niemcom, inni, że z powodu wprowadzenia nowego prawa małżeńskiego.

Podzielone były również zdania co do ilości uczestników. „Pat“ np. twierdził, że było 300.000 osób, a opozycja, że 2.000. Prawda była jak zwykle w pośrodku, gdyż było 3.500. Ale mniejsza o cyfry. Tu jakoś decyduje! A więc przedewszystkiem „kakoś to będzie“...

Do wszystkiego można się przyzwyczaić i spokojnie idziemy spać z nową konstytucją, a na drugi dzień budzimy się z uczuciem ulgi.

— Jednak dobrze, że nareszcie uchwalono tę konstytucję — mamy silny rząd, silną władzę — a to przecież było trudne — chwała Bogu, że to konstytucyjne carskie cięcie przeszło szczęśliwie. Dziecko i matka czują się dobrze.

Wychodzimy pokrzepieni na duchu na miasto, wchodzimy do restauracji.

— Proszę o porcję połówdwy a la minute...

— Chciał pan powiedzieć połówdwy a la konstytucja...

GEER.

## KARNAWAŁ W POLSCE 1934.

(Przynajmniej takim powinien być, jak go poniżej opisujemy).

Piąta rano. Przez Marszałkowską idzie facet, silnie grawitując ku ziemi. Niby słowik, ten poranny, ryczy na całe gardło:

*Twe usta kłamią codzień,  
Kiedy mi mówią o kochaniu,  
Twe usta kłamią co noc,  
Gdy mnie całujesz w pożądaniu.*

Palto i kołnierz niezapięte, na głowie zielona czapeczka z kutasikiem, biały gors kosztli mieni się barwami kawy i czerwonego wina.

— Gdy mnie całujesz w pożądaniu! — powtarza nasz bohater po kilkadziesiąt razy, nie pamiętając dalszych słów tej pięknej piosenki. odzwierciedlającej najtajniejsze zakamarki ludzkiej duszy.

— Cicho tam — woła stójkowy. — Tu nie radio-stacja, tu nie wolno nadawać!

— Ach śliczności mój, cacany generale — zareagował facet. — Właśnie w tej chwili zamierzałem życzyć ci dobrego dnia. Wracam z bardzo przyjemnego zebrania, gdzieśmy pili zdrowie pana generała i wszystkich innych pułkowników. Hurra! Prohibicja skończyła się netylko w Ameryce, ale nawet i w Polsce.

— Ale zato w Polsce nie wolno się upijać — odrzekł policjant. — Aresztuję was obu.

— Jakto obu?

— Ha, ha! Myślicie, że jak was jest dwóch bliźniaków, to ja już was nie mogę wsadzić do paki?

Zamrożony tą rewelacją facet obraca swój splamiony gors, szukając bliźniaka. Naprawdę. A pan „generał“ taska go już na komisariat.

— Panie komisarzy. melduję posłusznie, że ci dwaj panowie zachowywali się nieodpowiednio na ulicy Marszałkowskiej.

— Dobrze, panie posterunkowy — rzekł komisarz. — Mówi pan o dwóch, ale dlaczego pan przyprowadził trzech?

## KARNAWAŁ DYPLOMATÓW.

Bal w poselstwie perskim. Towarzystwo niezłe. Same znajome twarze. Wchodzę. Poseł wita mnie uprzejmie spojrzeniem swego wykwintnego perskiego oka. Sciskam jego rękę. Opodał siedzi radca handlowy poselstwa i omawia z ministrem handlu sprawę importu proszku perskiego. Na ścianach wiszą wspaniałe dywany perskie. Podchodzę i, zwracając się do posła perskiego, mówię uprzejmie:

— Ach to z Kut, pewnie sprzedawał je panu ten zezowaty żydek. Ciekawy jestem, na ile rat?

Witam się z ambasadorem tureckim.

— Pan też tutaj, ach ta mała Azja, to jak ta mała Ziemiańska, wszystkich można spotkać.

Orkiestra gra „Na perskim jarmarku”. Przedstawiają mi jedną z pań perskich — jest bardzo brzydka.

— A wie pani co? — mówię uprzejmie — ten wasz dawny, wschodni zwyczaj woalowania twarzy był wcale rozsądny. Czy pani tańczy polkę w lewo z przysiadaniem?

Idę dalej. Każdemu trzeba szepnąć jakieś czule słówko. Witam się z pewnym Francuzem.

— No, jakże tam, którego dzisiaj ministra wylał Chautemps, słyszałem, że będzie walczył o władzę do ostatniego swego ministra?

Potem uściśnięciem rękę pewnego Niemca i powiedziałem mu grzecznie:

— Ho, ho, z pana to mądry człowiek, pan ma głowę na karku, nie tak jak ten głupi van der Lubbe.

Nie wiem, czy zrozumiał komplement. Poklepałem po ramieniu młodego urzędnika z poselstwa sowieckiego. Właśnie stał przy bufecie.

— Niech pan je, niech pan je jak najwięcej, może pana odwołają do Moskwy, to będzie pan miał przynajmniej miłe wspomnienia.

W ten sposób przeszedłem przez wszystkie salony. W ostatnim pokoju grają w szachy.

— Acha a propos — zwróciłem się do gospodarza — jak tam zdrowie szacha perskiego?

Sprawozdanie moje spisałem wiernie i dokładnie. Dałem go redaktorowi „Wróbla na dachu”, który miał wątpliwości co do zamieszczenia go. Co się może stać? Najwyżej szach perski na mnie obrazi się. Mam zmartwienie!...

Grot.



### WYWIAD Z MIN. GOEBBELSEM.

Współpracownikowi „Wróbla na dachu” udało się uzyskać po długich staraniach ze strony Goebbelsa — wywiad z Goebbelsem.

Oto co nam powiedział ten minister agitacji i propagandy:

— Kochamy was Polaków i kochać nie przestaniemy. Nie było nas, był las (Wald). Nie będzie nas, będzie las (Wald). Wogóle żyliśmy ze sobą jak pies i kot (Ein Hund und eine Katze). Teraz (jetzt) będzie inaczej. Wiele rzeczy nas łączy, na przykład wspólna granica (die Grenze), ale przy dobrej woli możemy uniknąć wojny (der Krieg)!

## Na balu poselskim.

W związku z oświadczeniem wicemarszałka p. Cara w Sejmie, że w Polsce nigdy nie było dyktatury ani dyktatora.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Pos. Trąpczyński: — Panie Marszałku, godzina dwunasta wybiła — proszę zdjąć maskę!...

## Z kosza redakcyjnego.

Nowe przysłowie: Co nagle — to konstytucyjnie.

\* \* \*

Z przemówienia zwolennika wolnego handlu:

— Obywatele, miejcie się na baczności, teraz rząd położył rękę nawet na powietrzu — będziecie musieli oddychać tylko rządowym powietrzem.

\* \* \*

Podobno ustawa konstytucyjna kończy się następującym paragrafem: *Przyjęcie powyższego projektu pozostawia się p. Marszałkowi do rozważenia.*

W pewnym małym miasteczku odbywają się uroczystości z powodu uchwalenia nowej konstytucji. Wszyscy są usposobieni przychylnie dla poczynań rządu, tylko ksiądz proboszcz jest trochę przekorą. To też na uroczystym nabożeństwie, jakie odbywa się nazajutrz po historycznym dniu, zamiast zapowiedzianego „Te Deum”, intonuje „Pod Twoją obronę”...

\* \* \*

Legjon zastużonych, według projektu p. Cara: — carska gwardja!

### AD LECTURAM.

O czytelnikach pism opozycyjnych, które są zwykle pełne białych plam, mówią, że swoje dzienniki czytają — oczami duszy...

### W BERLINIE.

— Panie *Echtdeutscher!* Co ja słyszę! Pana podobno wykluczono z naszej partji? Zaco?

— Niestety, panie *Hittlereier!* Ktoś zadenuncjował, że mój dziadek zrobił raz w zycie „żyda”!

Do nabycia we wszystkich aptekach.



## Powagi lekarskie

zalecają pastylki Panflavin dla ochrony przed zapaleniem gardła, grypą, przeciwko chorobom z przeziębienia i przy zaleganiu dróg oddechowych. Środek ten niszczy w ustach i gardle zarazki chorobotwórcze, jest nieszkodliwy dla żołądka i miły w smaku.

Panflavin  
PASTYLKI



## Unikat-kostjum na Reducie Prasy.

Rys. Charlie, Kraków.



— Ciekawym bardzo, czy jeszcze ktoś przedemną wpadł na ten oryginalny pomysł, ażeby przebrać się za kaczkę dziennikarską?...

## REKORD.

— Nareszcie jem jaja ugotowane w sam raz. W domu podają mi zawsze za miękkie!

— Ach, to dlatego, że kucharka nie gotuje cztery i pół minuty!

— Niestety, tak długo jeszcze żadna kucharka u mojej żony nie wytrzymała!

## MAŁŻENSKI KOSTJUM.

— Widzisz tego pana z przypiętym reflektorem?

— Ach, to jest ten stary Kołczek, przebrany za samochód.

— A kto jest ta dama obok niego?

— To jest jego żona, jako — chłodnica automobilowa.

## PRIMA ZABAWA.

— Jak się bawiłaś na Balu Mańkutów, Zosienko?

— Znakomicie! Jak *marjawi*ta Kowalski!

— Co to znaczy??

— No, nie siedziałam ani chwili, choć się tego obawiałam...

## LEKKA PRZESADA.

— Nie ma pan pojęcia, panie Szumlistaw, jakie olbrzymie *kanapki* sprzedawali w bufecie na Balu „Naszych“! Poprostu nie *kanapki*, ale całe *otomany*!!

## MYŚL SZKOTA.

— Jedyna rzecz, którą się chętnie *wydaje*, to — *córkę* zamąż.

## DZIWIWA KURACJA.

— Zastałem pana Geldhopera?

— Jest na *kuracji*. Wróci za trzy miesiące.

— Aha... A czy mógłbym się dowiedzieć, *gdzie* odsiaduje *kurację*?...

## NA BALU BOTANIKÓW.

— Maseczko, twój kostjum przypomina roślinę mięsożerną...

— Skąd pan wpadł na taki pomysł?

— Ponieważ pan *pożera* już szóstą parę *parówek*.

## W WARSZAWSKIM TEATRZE.

— Macie dziś *komplet*?

— Owszem — *biletów*!

## KARNAWAŁ.

Kiedy nadchodził przed laty karnawał,  
Jakżeż beztroskie zbliżały się czasy.  
Balów, balików okropny był nawal  
I człek radosne wyprawiał hopsasy.  
— Sto barwnych balów i stu wodzirejów  
Wiodło nas w tany, w krainę uroku,  
Radosne karty pisały się dziejów,  
Aż do Popielca od Nowego Roku.

inny karnawał i inny dziś świątek:  
Pewien wodzirej hasło dał już ...w maju,  
I choć minęło blisko ośm latek,  
Ten sam karnawał huczy ciągle w kraju.  
— Wprawdzie niejednym odbiegła ochota,  
Taniec szkieletów tańczą już bez szalu,  
Drugim tak dobrze, że w tempie foxtrotta  
Nowe stworzyli „tezy“ karnawału.

ALI BABA.

## SPRAWOZDANIE Z BALU.

Wczorajszy *Bal Estetów* odbył się niezwykle *okazale*. Okazało się na przykład, że bufetowemu zginęło 8 łyżeczek *platerowanych*.

Bal rozpoczął się punktualnie o 10-ej osobie, która weszła na salę.

Orkiestra *smyczkowo-klawiszowo-uderzana* (skrzypce, fortepian i bęben) odegrała *poloneza*. W pierwszą parę szedł dyplomata *Copany*, ze słynną gwiazdą filmową *Itą Krzań*. Za tą gwiazdą, niby trzej królowie monarchowie, szły dalsze pary.

Na końcu szedł pan *kapitan Bebecki*, sam, bez pary, bowiem przyszedł na bal przebrany za *jedynkę*.

*Uderzały* przesłizne stroje pań, oraz pewien przemysłowiec, który bezinteresownie dał w oblicze powszechnie znanemu z podpisów na niewykupionych wekslach kupcowi. *Pojedyńku* nie będzie, ponieważ obaj panowie zastawili swe rewolwery w lombardzie.

Ogólną uwagę zwracali *państwo Kalapsikowie*: on w stroju *granda* hiszpańskiego, a ona w stroju *grandy* bajońskiej.

Pani *Chrupczalkowa* miała śliczną bladeo-niebieską suknię *długim trenem*, a la *alonż* wekslowy.

Nadobną panią *Chudzińską*, ubraną za *ostatnią deskę ratunku*, otaczał rój wielbicieli, a jej małżonka, znanego *literata*, otaczał jeszcze większy rój wierzycieli.

*Królowa piękności* naszego miasta, miała na sobie suknię na dziesięć miesięcznych rat, *płatnych co piętnastego*.

Główkę jej zdobił *diadem*, zawierający brylant *wielkości kuzego jaja*, ugotowanego na twardo i drobno posiekanego.

Uroczo wyglądała pani urzędniczka XII-ej kategorii *Agenorowa Przeszczelbowana*, ubrana w zieloną, perkalową suknię, koloru nadziei, z powabnym „*sortie*“ z gronostajów, które zmieniły przekonania i zostały *królikami*.

W czasie zabawy urządzono liczne ciekawe *konkursy*, jak na przykład konkurs na najpiękniejsze *plecy*.

Spodziewano się, że nagrodę otrzyma *królowa piękności*. Tymczasem nagrodzono pana *Alfreda Trąbkę*, który istotnie dowiódł, że ma *najpiękniejsze plecy*, pokazując *list* od jednego z wpływowych *ministrów*, zaczynający się od słów: „*Mój kochany Fredziu!*“

Pod koniec balu *obrzucano* się confetti, serpentynami, obelgami i nieufnemi spojrzzeniami.

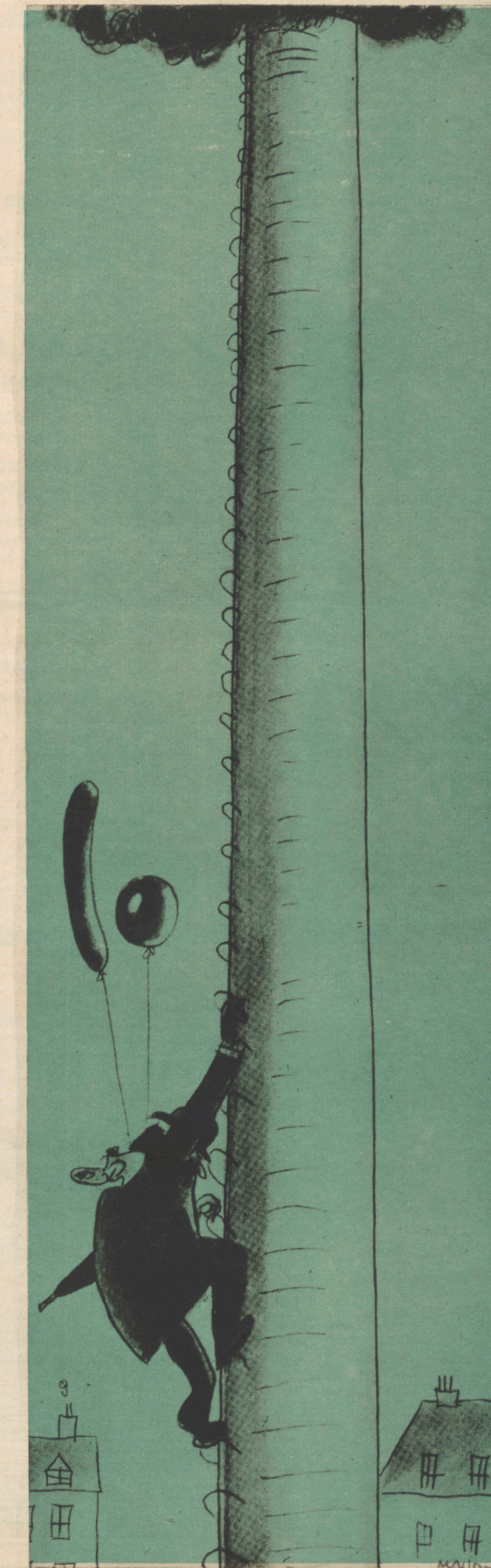
Przy wyjściu *zamieniono* dwie zniszczone jesionki na przyzwoite futra.

Dochód spodziewany: 3000 zł. Deficyt faktyczny: 860 zł.

B. Brzeziński.

## Humor zagraniczny.

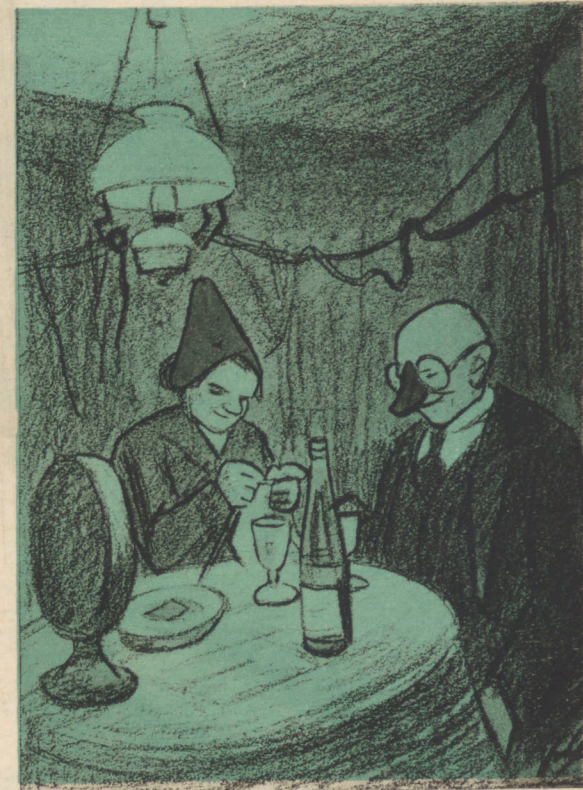
„Fliegende Blätter“.



Prezes komitetu zabawowego — p. Nicefor Precel — wraca do mamci!...

## Domowy karnawał.

Simplicissimus“.

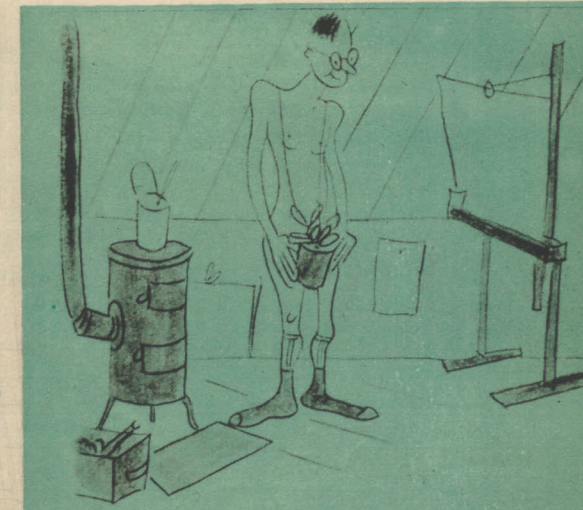


— Tak... tak... moja stara... Za chwileczkę zapiemy sobie wesołą muzyczkę, bez biletów wstępu, a potem — *siup do łóżeczka!*...



Dumania przedredutowe urzędnika państwowego.

„Fliegende Blätter“.

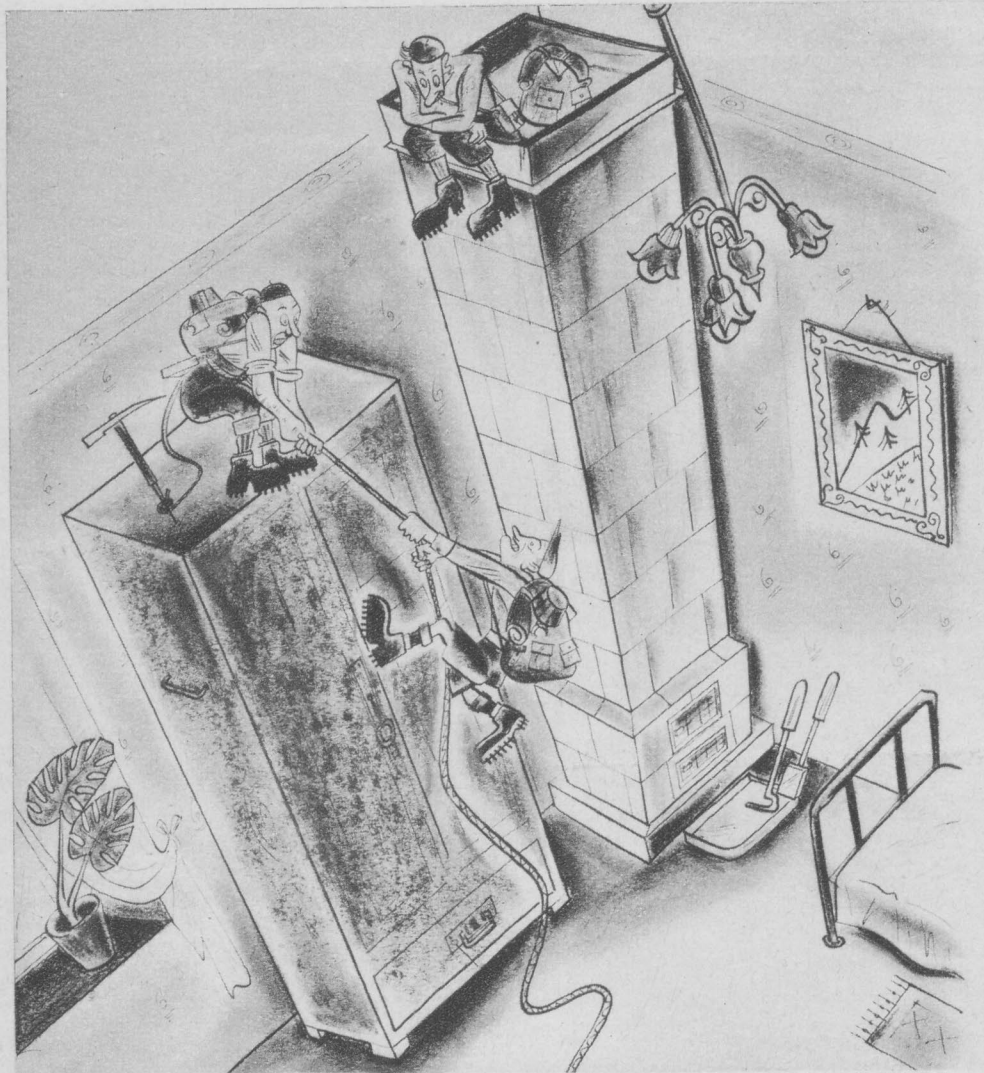


...Hm... ten kostjum Adama jest pierwszoklasny, tylko skąd wziąć pieniędzy na kupno jabłka?...

# Górskie powietrze w mieszkaniach.

A propos sensacyjnego wynalazku P. Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Rys. J. Bickels, Lwów.



— W góry, w góry, miły bracie!

## NA CO KTO CZEKA.

— Panie Tolku, zagraj pan z nami partyjkę. Czekamy właśnie na trzeciego.  
— Nie mogę, bo i ja czekam.  
— Na co?  
— Czekam na — *pierwszego*.

## SZCZERA PRZYJACIÓŁKA.

— Taka jestem szczęśliwa! Edziu podarował mi swoje serce!  
— Uważaj! Obchodź się z nim ostrożnie!  
— Dlaczego?  
— Bo dopiero w zeszłym tygodniu powiedział mi, że mu serce zламаłam!

## WYRODEK.

— To skandal! — skarży się *Szkot*, mr. Mac Skompiec — mój syn jest tak rozrzutny, że nosi okulary *na oba oczy*, choć jedno oko ma *szklane!!!*

## TRAFNE POWIĘDZENIE.

— Do tego potrzeba dużo *zimnej krwi!* — powiedział czeladnik rzeźnicki, zabierając się do robienia *kiszki podgardlanej*.

## Z KRONIKI POLICYJNEJ.

„Zamach samobójczy: Apolonia Gagatek, lat 26, bezrobotna, usiłowała z powodu zawodu *miłostnego* popełnić zamach samobójczy, przez zażycie trucizny. Do samobójczyny zawiązano lekarza z „Ubezpieczalni Społecznej”. Denatce jednakże udało się ująć z *życiem*”.

## BALE... BALE...

Bal *Hokeistów* nie udał się: gospodarze zostali *na lodzie*.

Na *Balu Kanonierów* bawiono się z *zapalem*.

Na *Balu Sjonistów* hasano bez końca.

Bal *Lekkoatletów* miał przebieg bardzo miły.

Na *Balu Mleczarzy* zebrała się *śmietanka* towarzystwa, to też zabawa szła, jak po *maśle!*

Wreszcie na *Balu Kucharzy* zgotowano gościom wiele miłych niespodzianek.

## WYJASNIENIE.

W numerze 6-tym „Wróblu na Dachu” z dnia 27 VII 1930 r. strona 7, pojawił się rysunek p. t. „Wizja przyszłości”. Rysunek ten nie wywołał niestety większego zainteresowania wśród sfer naukowych i przeszedł bez echa. Nagle przed kilku dniami dzienniki doniosły, że pierwsze próby „fabrykacji” górskiego powietrza odbyły się na Najwyższym Miejsu w stolicy. Wiadomość ta padła na naszą Redakcję, jak pęknięty balon ze stratosfery. Nie robimy nikomu wymówek, ale z obowiązku dziennikarskiego musimy wyjaśnić, że *pomysł był nasz!*

Zle zrobiliśmy. Przynajmniej! Należało wynalazek ten czempredziej opatentować. Obecnie bowiem pomysł zabrała nam — znów Warszawa! Jeszcze więc raz stwierdzić musimy, że nauka w las nie idzie, a czasem tylko do puszczy Białowieskiej. O cóż idzie? Oto powstał *genjalny wynalazek*, który ułatwi urzędnikom państwowym *pozostanie w biurach podczas okresu urlopowego*, gdzie również wchłaniać będą mogli górskie powietrze...

Rezygnujemy narazie z prawa autorskiego i cieszymy się, że nareszcie będzie u nas wszędzie czyste, górskie powietrze, niemniej nie możemy pominąć naszego prawa pierwszeństwa tego wynalazku.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Nasz epokowy projekt z roku 1930-go.

**Od Redakcji:**

Drugi nasz konkurs rysunkowy wypadł imponująco. Pod określeniem „imponująco”, rozumiemy stopy nadesłanych listów!

Z humorem niestety było gorzej... Prawdopodobnie kończący się miesiąc wpłynął tak ujemnie na dowcip naszych Czytelników.

Przeważały odpowiedzi o długości conajmniej węża morskiego z Loch Ness, bez rysunku, o dowcipie słabym lub makabrycznym. Trudno przecie przypuścić, że spadająca cegła na głowę p. Kręgla lub wspaniały pogrzeb za wygrane pieniądze np., może rozśmieszyć Czytelników, a cóż dopiero skład Sądu Konkursowego.

P. Kręgiel musi żyć! Czytelnikowi nie wolno zabijać bohatera zagadki! To jest sprzeczne z ustawą karną i prawem zdrowego humoru!

Wszystko musi się wesoło kończyć! Przepuszczamy, że w następnym numerze Kochani Czytelnicy zrehabilitują się w stu procentach, przysyłając już dowcipne rysunki i krótkie a zwięzłe i wesołe odpowiedzi.

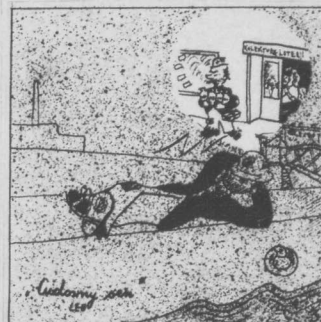
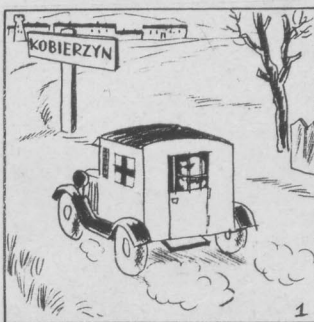
Nagrody otrzymali:

**I nagroda — 20 zł.:** Władysław Kurdziel, Kamionka Wielka.

**II nagroda — 10 zł.:** Stanisław Zieba, Nowy Targ.

**III nagroda — 5 zł.:** L. Gelb, Kraków.

**ROZWIĄZANIE ZAGADKI RYSUNKOWEJ Nr. 2.**



**Nagroda I.**

*P. Kręgiel z radości oszalał!...*

**Nagroda II.**

*Łapaj złodzieja!*

**Nagroda III.**

*To tylko sen...*

**Gość, który rzucił serpentynę na balu u pani ministrowej.**

*Rys. Charlie, Kraków.*



**PRAWIE ŻE AUTENTYCZNE ZAPROSZENIE**

Dnia 3-go lutego w sali „Pomp Hłoczących” w Maziajnicach odbędzie się

**WIELKA REDUTA KOSTJUMOWA OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ**

z wyborem „Miss Sikawka” i uroczystym przeszczebłowaniem drabiny urzędniczej.

Program i atrakcje:

Ogólne podpalanie się. — Żar pragnienia. — Maski gazowe dla zagazowanych. — Pompy piwne i monopolowe. — Gaszenie pragnienia. — Lokalizacja kanapek w bufecie. — Dymy pochwalne z papierosów pod adresem komitetu. — Strumienie wody sodowej. — Wstęp jedynie za okazaniem 5-złotówki w srebrze lub bilonie. Wszystkie toalety łatwopalne — wzbronione. Przedmioty łatwo-palne, żrące, cuchnące, należy zostawiać w przedziałach kolejowych.

Zosieńko! Nie poznajesz mnie?

Ach! To Ty Krzysiu? Na Boga, tak wypiękniałaś, że wprost wierzyć się nie chce. Czyś może wygrała dolarówkę lub wyszłaś zamąż? — Kochanie! Zdradzę Ci tajemnicę: dowiedziałam się od Wandy, że najlepszym na świecie kremem do twarzy jest: Biologicznie-spreparowany krem „Anetta”; kup go sobie w składzie kosmetyków, a jeżeli nie będą go tam mieli, to wyślij: Jeden złoty pięćdziesiąt groszy w znaczkach pocztowych do: Perfumerji „Anetta”, Lwów, Zyblikiewicza 9, a odwrotnie go otrzymasz.

## Na obywatelskim balu w 1934 roku.

Rys. Wik, Kraków.



— Przepraszam bardzo, czy to jest „bal gałganiarzy”?  
 — Nie, proszę pana! Na zaproszeniach tylko niefortunnie zaznaczyliśmy „strój codzienny”...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.

